

## Frasobliwy wolnomyśliciel z Izdebek

I choć na pierwszy rzut oka to nielogiczne, bo jak można łączyć wiejską nutę religijną z bezczelną swobodą wyedukowanego i wyemancypowanego z przesądów racjonalisty, to jednak proza Augustyna Barana przekonuje, że sprzeczności układają się poprawnie tylko w logice, podczas gdy w powszedniej egzystencji tracą ostre kontury, ustępując przed niepohamowanym żywiołem samego życia. I właśnie jego niewyczerpanej sile służył swym piórem pisarz z Izdebek. Zanurzał ostrze w atramencie przesyconym zapachami ziemi, spoglądał z czułością na dookolne wzgórza, przytulał ciałem i myślą drzewa, wsłuchiwał się w drgania ciszy i głosy dochodzące zarówno od kocich amorów, jaki i ze strony kościelnych dzwonów. A co najważniejsze, kreślił barwne sylwetki zwyczajnych ludzi, którzy, jeśli przyjrzeć się im z bliska, nie są tak pospolicci, jakby się na pozór wydawało. Wnoszą do codziennej monotonii wioskowego bytowania coś nieprzewidywalnego, gdyż idą własną drogą, wprawdzie ubitą od wieków przez powtarzalny rytm chłopskiego żywota, ale i odrębną na tyle, na ile pozwala im ich własna natura. A ta działa niczym los, obojętny na życiowy sukces podległych mu istot, natomiast nieuchronny w kierowaniu ich ku Wzgórzu Wiecznego Milczenia. Zanim jednak tam dotrą napracują się na galicyjskiej roli, ale i zabawią przy wódce i kobietach, by u kresu wędrówki, syci znoju i uciech, nie musieli żałować, że na tak mizernym kawałku ziemi przyszło im zapaść korzenie.

W opowieściach Barana miejsce to nabiera kolorów plebejskiego festynu podszytego erotyką. Zapełniają je dźwięki pochodzące od ludzi i zwierząt, słowa i odgłosy na równi ważne, gdyż w obu przejawia się witalizm ziemskich spraw. Schodzi też pisarz w głębsze pokłady lokalnej historii, tej pałacowej i tej chłopskiej, obie spotkały się na swoje nieszczęście w zapusty roku galicyjskiej rzezi. Ale przecież to nie jedyny, może nawet nie najważniejszy moment czasów minionych, więc kreśli Baran sylwetkę Profesora Andrzeja Mycielskiego, który jako dziecko opuszczał podkrakowskie Łuczanowice, by lato spędzić u babki w Izdebkach. Przypomina postać tej szlachetnej „dobrej pani”, która po niedzielnej mszy wspomagała zgromadzonych przed dworem chłopów dotkniętych nieszczęściem, jak też użyczała chorym rady, maści i dostępnych w domowej aptece medykamentów. Nie tracąc z pola widzenia szlacheckiej patyny przeszłości, która najdłużej trwała na głębokiej prowincji, jest Baran wnikliwym obserwatorem powojennej polskiej wsi. Nowe porządki i komunistyczne rytuały zderza z jeszcze pogańskim przywiązaniem do magicznego myślenia, czyli wiarą w rzucanie i odczynianie uroku, w strachy i duchy, które unoszą się nad spracowanym, ale i nierzadko pijanym, prymitywnym w międzyludzkich relacjach ludem. Nad nim snuje autorską refleksję, raz sarkastyczną, to znów pełną zrozumienia, nawet czułości dla marnego żywota. Warto wszak przypomnieć, że Eklezjastes nie tylko o marności prawil, ale i

zachęcał, by cieszyć się młodością właśnie dlatego, że tak krótko trwa.

Najprościej byłoby włączyć prozę Augustyna Barana do nurtu wiejskiego (chłopskiego) z jego etnograficznym i społecznym kontekstem w tle. Z ludowego bajania wyrastają przecież rozmaite opowieści, z kultury oralnej, która w istocie swej była towarzyska i obfitowała w mniej lub bardziej prawdopodobne fabuły. Niewyczerpanym źródłem anegdot jest z jednej strony gospoda – przestrzeń męska, z drugiej zaś prywatny pokój „mędrca” udzielającego babom rad w pilnych sprawach. To one znoszą doń rodzinne plotki, przyprowadzają ciężarne córki, wreszcie ofiarowują własne ciała ku zadowoleniu obu radzących nad życiowym kłopotem stron. Bohater, choć osobny i ceniący sobie samotność, przynależy do miejsca, szarego wprawdzie i mało efektownego, nawet folklor nie jest tu tak bogaty jak krakowski, ale za to osobiście przeżywanego. W powiastkach lokalnego sowizdrzała raz bywa ono pospolite, to znów wyjątkowe, zawsze jednak wywiedzione „z dna mojej Galicji”, jak wyznaje narrator, opowiadając się z braku czegoś lepszego po stronie tego właśnie mikroświata, po stornie zamieszkujących go ludzi. A skala emocji rozciąga się od współczucia dla człowieczej doli po sarkazm i gniew, gdy pisarz trafia na abstrakt ideologii bądź na sztuczne miny i mizdrzenia, zwłaszcza tych wyedukowanych na sposób miejski. Nie przebiera wówczas w słowach, wręcz z upodobaniem używa trywialnych zwrotów i wulgaryzmów, jako że tym bliżej do konkretności cielesnej materii niż takim, co wiejskie bytowanie otaczają kokonem szlachetnego archetypu. Dlatego trudno prozaika z Izdebek zestawiać z klasykami literatury chłopskiej, jak Tadeusz Nowak czy Wiesław Myśliwski, gdyż u nich trudny wiejski los nabiera jednak poloru uniwersalizmu, ukazywany z pewną dozą nostalgii za czymś nieuchronnie mijającym. Barana nie kusi epicka pełnia, która niczym soczewka skupiająca obraz zagęści jego ekspresję i uczyni zeń symbol. Jego pociąga fizjologia natury, wydobyty spod powszedniej szarzyzny sam ekstrakt życia, więc i seksualność z lekka tylko maskowana politurą przyzwoitości. Przenika za zasłonę dobrych obyczajów, przez szczeliny podgląda ludzi w ich pierwotnych odruchach, gdyż w nich są bardziej prawdziwi niż w starannie wystylizowanych rolach społecznych i religijnych. Z podskórnych pokładów prowincjonalnej mentalności czerpie impet dla swoich przerysowanych scenek rodzajowych. I w tym rozkielznanym, rozpasanym opowiadaniu o wszystkim, co zwyczajne, nawet pospolite, blisko mu do Edwarda Redlińskiego, też realisty aż po granice absurdu i groteski.

Augustyn Baran zbudował swoisty literacki mikrokosmos zaskakujący narracyjnymi meandrami, wypełniony realnością, która nie kłóci się z obrazem śnionym, tak wyrazistym w sensualistycznym opisie, że można go przez chwilę wziąć za wynaturzoną jawę. Wypracował rozpoznawalny styl, jędrny w doborze słownictwa, ściśle przylegający do rzeczy, a przy tym sugestywny w oddziaływaniu na czytelnika i subiektywny w ekspresji narracyjnego „ja”. Nie ukrywa bowiem własnego udziału w relacjonowanych zdarzeniach. Literackie *alter ego* autora

zamieszkuje narożny pokój, przygląda się otoczeniu z uwagą, by z dookolnej szarości wydobyć epizody może i same w sobie banalne, a jednak w stylistycznej obróbce nabierające rysów niepospolitej urody jak okoliczne wzgórza oglądane o zmierzchu. Ceni też pustkę przeznaczoną na refleksję z dala od gwaru, gdy stygną emocje i nastaje cisza sprzyjająca poczuciu jedności z tym, co tu i teraz, jak i z tym, co zdarzyło się niegdyś: w dobie pańskiego dworu czy też w czas galicyjskiej rabacji. Przejmuje go mizéria ludzkiej kondycji, której patronuje „Frasobliwy poczęty i narodzony jeszcze w kurnej galicyjskiej chałupie”, błogosławiący „zapomnianych, upokorzonych brakiem Boga, Chleba i Miłości”<sup>1</sup>. Chrystusowa postać spogląda ze wzniesienia na lokalny pejzaż, obejmując współczującym spojrzeniem wszystkich udręczonych, zwłaszcza babski los znaczoney robotą, porodami, prymitywnie wykonaną aborcją. W twarzy ma ból wystrugany przez dawnych rzemieślników, na ogół analfabetów, którzy potrafili jednak zawrzeć w jego bosko – ludzkim wizerunku rysy wywiedzione z głębi uczucia. Stare kapliczki to ślad po minionym człowieczym trudzie i cierpieniu, dlatego są tak przejmujące w wyrazie, w przeciwieństwie do współczesnych, pod tym względem jałowych, odstręczających metalowym pudłem i gipsową figurką.

Z zamyślenia nad popańszczyźnianą wsią wyłaniają się refleksje na temat biedy ekonomicznej i jej skutków. Czyż nie tam ma swe źródło pewien rodzaj chłopskiego cynizmu, który okazał się przydatny nawet w czasie powojennej modernizacji zaaplikowanej prowincji przez komunistów. I tu nie pierwszy i nie ostatni paradoks Barana – deklarującego lewicowość, nawet przynależność do partii zwanej robotniczą, a zarazem bezlitosnego krytyka utopii. Bowiem ta, zastosowana w praktyce, obraca się w swoje przeciwieństwo. Zamiast wzniosłego braterstwa ludu widzimy, że na plan pierwszy wysuwają się sprytni i prymitywni, jak ten na wpół-zwierzęcy Czynniki partyjny, niedawno jeszcze dworski parobek, a teraz ważny sekretarz doglądający pierwszomajowej uroczystości. Opowiadanie *Czerwony las* z tomu *Głowa wroga* pozwala przyjrzeć się sztucznie kreowanej uroczystości państwowej, ale, co ważniejsze, sprowadza abstrakt teorii do poziomu plebejusza z jego zamiłowaniem do gargantuicznego śmiechu. Przygotowana dużym nakładem pracy kukła marszałka Tity jako symbolu wroga ludu do zademonstrowania w pochodzie, wywołuje salwy śmiechu zamiast strachu. Pokierszowana i pozbawiona oczu przestaje być groźna, a lud rzecz całą skomentuje z właściwą sobie ironią: „każdy wróg ludu jest ślepy”. Komunizm, choć działa na wyobraźnię dziecka, być może swym monumentalizmem, w zderzeniu z trudną do opanowania materią okazuje się cczą gadaniną i pozbawioną treści celebrawą. A napięcia między obywatelem a urzędem, w tym wypadku komitetem partyjnym, rozładowuje się nadal tym samym sposobem co zawsze, mianowicie za pomocą dwu butelek wódki i dwu pęt kiełbasy. I obie strony są z takiego rozwiązania zadowolone.

W prozie Barana znaleźć można więcej przykładów całkowitego rozdźwięku między

---

1 A. Baran, *W południe, kiedy wieje pustką*, w: tegoż, *Tau, tau*, Wrocław 2000, s. 25.

tromtadracką ideologią a realiami życia. Trudno sprostać ambitnym zamierzeniom rządzących, skoro braki w sferze materialnej są tak dotkliwe, że realizacja wielkich planów nie może się powieść mimo najlepszych chęci dzieci, które z oddaniem pracowały nad kukłą Tity. Do tego dochodzi jeszcze przypadek obracający wzniosły zamiar w swoje przeciwieństwo, czyli groteskową deformację. Fabuły osadzone w latach pięćdziesiątych XX wieku (*Głowa wroga*) dają wgląd w prowincję poddaną politycznemu sterowaniu przez tych ze „szczytu schodów”. Dla dziecięcego bohatera presja ta nie jest zbyt dojmująca, może nawet fascynuje młodą wyobraźnię siłą podniosłej retoryki, nie doskwiera też specjalnie ojcu chłopca, miejscowemu „kułakowi”, poza tym, że jest on zobowiązany do koniecznych świadczeń na rzecz „ludowej władzy”. Obietnica lepszej przyszłości pociąga natomiast najbiedniejszych, ale ci pozostają ubodzy, jak byli dawniej, z wyjątkiem tych, którzy poszli służyć do organów partyjnych jak niegdyś służyli na pańskiej gospodarce. Z poczynionych przez Barana obserwacji wynika, że socjalizm nie zmienił zasadniczo struktury społecznej wsi, jeśli nie brać pod uwagę parcelacji majątków ziemskich. Stabilna jest bowiem mentalność ludu, o wiele trwalsza niż ludowa władza. Pierwsza opiera się bowiem na prawach biologii, jest sensualna i na konkrety zaszczerpiona, druga natomiast zawisła wysoko ponad ziemią i dynda na wietrze jak ta kukła Tity w pierwszomajowym pochodzie.

Jedyna rewolucja, jaka się powiodła na galicyjskiej wsi, to seksualna, ale dla niej nie trzeba uzasadnień wyższego rzędu, wystarczy sama podległość naturalnym instynktom. Świadomość płci rodzi się w końcówce dzieciństwa, gdy ciekawość skłania najpierw do badań anatomicznych, potem do fantazji o namiętnych Mamunach, wreszcie do obrzędów inicjacyjnych w duchu pogańskim. Poszukiwanie przez chłopców Esencji Pioruna, który zapewni niewyczerpaną potencję do późnej starości, nabiera pod piórem Barana cech niemal mistycznych niczym doświadczenie inicjacyjne w dawnych kultach. Młodzi bohaterowie przechodzą przez ogień błyskawic, przez huk piorunów, by w drzeniu ziemi i ciał doznać groźnej i tajemniczej zarazem mocy żywiołów. Taka jest droga od dzieciństwa ku dorosłości, odtąd już na zawsze naznaczonej dynamiką pożądania, które z istoty swej jest wywrotowe, zatem rozsądza społecznie przyjętą formułę umiaru i przyzwoitości. Zachowania młodych dalekie są od tych ogólnie akceptowanych, uładowanych przez katolicką naukę obyczajową, ocierają się bowiem o diabelski odór seksu i mrok nieświadomego. Pochówek urządzony przez miejscową „bandę” znalezionym po wiosennej powodzi zwłokom niemowlaka parodiuje obrzęd kościelny, ale zarazem wtajemnicza w los niczym w przedchrześcijańskich rytach miłości i śmierci. Podobnie rzecz się ma z uroczystością nadania dziewczętom Orderów Czujących Pizd. Byłoby to może bulwersujące, gdyby nie pewna doza humoru towarzysząca relacji z trudnego skądinąd procesu sporządzenia „orderów”. Nad ich wykonaniem trzeba się było sporo namęczyć, dobierając odpowiednią glinę, formując kształt, następnie wypalając i zdobiąc rzeczony artefakty fragmentami wyciętymi po kryjomu z ojcowego futra. Z zabawy tej przebija nie tylko młodzieńczy

erotyzm, ale i wiedza nabyta przez chłopców, że zetknęli się ze skomplikowanym anatomicznie fenomenem, bo i „Bóg wiele musiał się namyśleć, nim Ewie zrobił coś takiego”<sup>2</sup>.

Swoboda, z jaką Baran pisze o seksualności, przywodzi na myśl obscena Aleksandra Fredry, tyleż frywolne co komiczne. Można by też przywołać ludowe zamiłowanie do rubasznej ekspresji słownej, gdyby nie to, że dziewiętnastowieczni folklorysty wyczyścili z jurnego języka zbierane wtedy przekazy, pozbawiając je w ten sposób plebejskiej autentyczności. W opowiadaniach prozaika z Izdebek spotyka się tradycja fredrowska z wiejskim, więc bardzo bezpośrednim podejściem do cielesności. Bujna młodość hrabiego Fredry, tudzież jego nieprzystojne wierszyki były niegdyś częścią galicyjskiej plotki, odnotowanej w pismach pamflecistów niechętnych pisarzowi, ale i w jego własnej korespondencji. Wszeteczne wierszyki pisał wszak ku uciesze żołnierskich uszu, ćwicząc już w młodości obsceniczne pióro. Ale i w całkiem przecież przyzwoitych komediach, żeby wymienić choćby *Damy i huzary*, skrzy się od ledwo maskowanego dowcipu erotycznego, a panie emanują energią witalną. Augustyn Baran żeński wigor widzi równie ostro jak jego szlachecki poprzednik na galicyjskiej niwie literatury, tyle że zamiast ukazywać środowisko szlachcianek i nobliwych matron prowadzi czytelnika w wiejski światek przychylnych chłopcom dziewcząt i swawolnych bab. Młode wiedzie do cielesnych zabaw ciekawość i naturalna potrzeba budzącej się do życia płci, starszymi powoduje wciąż niewygasłe pożądanie, a sarkastyczne względem erotycznej swawoli są te, które na stare lata zapomniały, jakimi były w latach własnej młodości. Żeńska siła witalna ożywia szarą codzienność prowincji, napędza męską aktywność, wznawia dramatyczną akcję, gdy zastygła ona w znoju pracy i znużenia. A wystylizowana na doskonałość kobiecego ciała i kobiecej łagodności figura Wiecznej Pani w bocznej nawie kościoła pozostaje tylko nieosiągalnym wzorem szlachetności, marzeniem o pięknie nieskalanym, czystą fantazją idealisty szukającego ukojenia w słodkim błękitcie płaszcza Madonny.

Surowe oceny kapryśnego kobiecego ducha czy babskiego sprytu wyprowadza pisarz z obserwacji tego, jak płeć żeńska radzi sobie z podrzędną rolą w wiejskiej społeczności. W nierównej walce ma do dyspozycji ciało, którym wabi, którego nie skąpi, a w zamian otrzymuje wymierne korzyści, czyli przyjemność i potwierdzenie cielesnego powabu. A kiedy komuna się umocni, to kobiety i tak będą wspólne, co „zresztą w ich interesie i charakterze” - ironizuje młodociany narrator *Głowy wroga*<sup>3</sup>. Tego rodzaju komentarze odnośnie żeńskiej seksualności, powiązane z ówczesnym kontekstem politycznym, biorą w nawias humoru powagę formułowanych pod adresem kobiet zarzutów o rozwiązłość. Na podobnej zasadzie działa retoryczna figura przesady, która banał niezrozumienia między kobietą a mężczyzną zamienia w epicki niemal pojedynek dwu sił – dyktatu sprzątanania i opiekuńczości z żeńskiej strony, a z męskiej kontestację

---

2 A. Baran, *Pocałunek Wiecznej Pani*, w: tegoż, *Głowa wroga*, Czarne 1999, s. 70.

3 A. Baran, *Strachoduchy*, w: *Głowa ...*, dz. cyt., s. 92.

tychże „darów” w imię Diogenesa. A ten, jak wiadomo, konsekwentnie odrzucał dobra materialne i ostentacyjnie lekceważył społeczne normy, zadowolając się najprostszym życiem abnegata. Asceza bohatera opowiadań Barana ma filozoficzne, nie religijne podstawy. Porzucenie sytego trybu egzystencji wynika z przekonania, że cenniejsze nad gromadzone przez nowe wiejskie drobnomieszczaństwo sprzęty i samochody są przymioty umysłu, jednak nie tego, który szybuje w stronę wzniosłej abstrakcji, ale kształtowanego przez doznania zmysłów. I nie chodzi tu wcale o zasób wiedzy, gdyż to byłoby również „gromadzeniem”, tyle że na użytek sukcesu zawodowego, analogicznego do tego osiąganego w sferze dóbr doczesnych. A przecież ziemskie rozkosze oferują szerszy wachlarz przyjemności niż tylko te płynące z satysfakcji posiadacza. Do ich ogrodu wiedzie ścieżka humoru, kpiny z dużych i małych ambicji, kreatywnej ironii, jak nazwał ją krytyk<sup>4</sup>.

W zamierzonej przez pisarza autokreacji na prześmiewcę chodzi też o wolność, czy mówiąc skromniej, o zachowanie minimum osobistej suwerenności, by nie dać się wkręcić w tryby cywilizacyjnej maszyny, której nieodłączną częścią, wręcz siłą napędową jest głód rzeczy i miłych wrażeń. A że niewiasta bywa obiektem i wytworem mechaniki wprawianej w ruch przez regułę: „Mężczyźni pragną kobiet”, jak w opowiadaniu o takimże tytule, to i określenie, jakim potraktował ją narrator, przynależy do sztucznie kreowanego świata permanentnej konsumpcji: „damski manekin”. Nie znaczy to, że Baran deklarował mizoginizm, jeśli nawet, to z autoironicznego dystansu. Doceniał kobiety jako czytelniczki otwarte na sprawy ciała, podczas gdy mężczyźni uznali pod tym względem za bardziej pruderyjnych.

Wolnomyśliciel z Izdebek nie miał respektu dla ogólnie przyjętych zasad regulujących społeczny ład moralny, nakładanych przez różne odmiany ideologii na bujną tkankę życia. Właśnie z niej wywodził swych pokracznych nieraz bohaterów, za to na tyle niekonwencjonalnie sportretowanych, że wywołują uśmiech czytelnika, a czasem i cień współczucia. Bywał liryczny, ale i sarkastyczny, zwłaszcza wtedy, gdy drażnił go rozdźwięk między unoszącym nas w górę idealizmem a brutalną siłą ciężającą w dół biologii. Nad jego literackim uniwersum unosi się duch rozumnego cynika, który przeniknął pod powierzchnię pozorów obyczajowych, politycznych, religijnych, by zbliżyć się do źródła pulsującego siłą witalną, fermentującego oparami zmysłów. I jak przystało na ekscentrycznego racjonalistę, nie wykluczał z pola widzenia magii, głęboko zakorzonej w mentalności ludu. W opowieściach o Mamunach wabiących mężczyzn w leśne ostępy czy o strachoduchach wyrzeźbionych ze świecących próchnem pni drzew przewijają się motywy ze starych wiejskich bają. Stanowią pokarm dla wyobraźni w świecie poddanym technicznej modernizacji, którą próbują po wojnie urzeczywistnić „duchobojni komuniści”. Baran nie robi ze zderzenia dawnych wierzeń z nową wiarą problemu natury światopoglądowej. W zabawie chłopców straszących dorosłych próchnem idzie tylko o to, by „zamknąć w kole strachu

---

4 Zob. K. Uniłowski, *Smak opowieści i smak kielbasy*, „Twórczość” 2000, nr 7.

powracających z komuszej majówki”<sup>5</sup>, słowem, zakpić z powierzchownego racjonalizmu wioskowych pseudo-komunistów. Jak każda inna szczelnie zamknięta w abstrakcyjnych formułach doktryna, ta również okazuje się opakowaniem dla próżni.

A ta domaga się wypełnienia sugestywnym obrazem i potoczystym słowem, wolnym od konwencjonalnych ograniczeń, nieokielznanym jak pomysł chłopców na wyrzeźbienie duchów z leśnego próchna drzew. Podobnym swawolnikiem bywa w swych narracjach Baran. Erotyzuje przedmioty w opisie orgii budzików – budziochów, naelektryzowanych do ostatniej śrubki, rozmnażających się w niepohamowanym impecie niczym zwierzęta, młodzi kochankowie, diabły. Wyją przy tym „jak syreny ostrzegające Bagdad przed atakiem niewiernych, nienażarte siebie, swoich ciał i oczu”<sup>6</sup>. Nachalna orgia przeciąga się poza „czas bezładnej kopulacji”, napiera hiperboliczną retoryką utrzymaną w stylistyce prozy Brunona Schulza z Drohobycza. Baran wydaje się nią wyraźnie zafascynowany, podobnie jak estetyką hiszpańskiego surrealisty Salvadora Dalego. Monstrualnie spotworniałe budziki przelewają cielska jak „zegary Mistrza Salvadora i jazgocząc, dygocząc, strasząc upływem pożeranego i natychmiast trawionego czasu”<sup>7</sup>, wydalają dokładnie strawione trociny pyłu, czyli przemijania odmierzanego sekundnikiem zegara. Udramatyzowany w ten sposób czas wykracza poza czysto fizykalne ramy w stronę niemal kosmicznej chronologii, choć zarazem zachowuje w sensualistycznym opisie walor konkretności dzięki namacalnie wręcz zobrazowanej mechanice śrub, trybików, kółek zębatach, nakrętek, blach i osłon, słowem, budzikowych wnętrzności.

Znakomicie potrafił Baran wyodrębnić z jak najbardziej realnego środowiska pojedynczy epizod, by poddać go językowemu przeistoczeniu w literaturę. Białoskrzydły dywan bocianów poniesie boginię miłości ponad górami Libanu, gdzie oczekiwać będzie na nią bóg Wszystkich Mężczyzn. Sekwencja rozrasta się stopniowo – od spaceru po majowej łące i wspomnienia z dzieciństwa, gdy podchodziło się jak najbliżej do tych rozłożystych ptaków – po obraz ich zwartego klucza niosącego kobietę na południe. W erotycznym śnie miłosne rytuały przekraczają nie tylko granice geograficzne, ale i te międzygatunkowe, pomiędzy ptakiem a kobietą, spojonych ze sobą w magicznym święcie celebracji fizycznej bliskości. Proza życia została tym samym oprawiona w fantazję zapisaną językiem wyrafinowanym, meandrycznym, pomnażającym doznania w repetycjach motywów bocianich i miłosnych. Istnieje niewidzialna więź między ludźmi, zwierzętami, roślinami i pejzażem, choć świadomość powinowactw zdaje się słabnąć pod naporem murowanych domów. Zastąpiły one biedne niegdyś chaty. Nadto odczucie jedności zagłuszane jest przez warkot pojazdów mechanicznych. Może dlatego autor sięga do „galicyjskich narracji” do dawnych bająn, w których zachowała się jeszcze pamięć powiązań w obrębie wielości bytów

---

5 A. Baran, *Strachoduchy*, dz. cyt., s. 92.

6 A. Baran, *Pusty pokój*, w: tegoż, *Tau...*, dz. cyt., s. 146-147.

7 Tamże, s. 146.

przyrody. Ptaki, koty, szczury i ludzie stanowią wspólnotę życia, a przebywanie wśród nich uczy, że istoty ziemskie nie są tak bardzo od siebie oddalone, jak można byłoby sądzić po sukcesie technicznym gatunku *homo sapiens*. Siłą jednoczącą pozostaje nadal energia seksualna, która w swej istocie jest wolą życia, niepojętego i fascynującego w różnych jego przejawach, nie tylko ludzkich. Pokazuje ją pisarz w aktach kociego seksu, dając popis stylu niemal surrealistycznego. Wypełniona animalną żądzą stodoła potwornieje niczym ludzko – diabelskie piekło Boscha, „jakby Bóg stracił tam wszystkich potępieńców naszego wieku”, jakby stała się „jeszcze jedną jego ziemską filią”<sup>8</sup>

Dla prozaika tak mocno ciężącego ku ziemi jak Augustyn Baran najbardziej pociągająca była fizykalna strona rzeczywistości, a nie jej górnolotne, polityczne czy religijne, uzasadnienia. Jeśli już kreślił pisarskim piórem jakąś wersję nad-fizykalności, czyli metafizyki, to tę, która daje się wywieść z zaszczepionych ciała naturalnych instynktów. Nie tyle zwodzą one na manowce moralności, ile pozwalają doświadczyć stanu uniesienia, oderwania od letniej rutyny codzienności, by tym intensywniej dostąpić chwilowej choćby odmiany. Nie trzeba dla tego ekscesu szukać wyjaśnień, wystarczy go afirmować. Świat według Barana nie wymaga mocnych podstaw ideowych, gdyż trwa w symbiozie z prawami przyrody. To człowiek wprowadza weń dysharmonię nieustannym poszukiwaniem wyższego sensu czy też wówczas, gdy w niepoahowanej ambicji jego naprawy wyzwala dynamikę przemian społecznych. Tymczasem bycie tu na ziemi wśród roślin, zwierząt i ludzi stanowi wartość samą w sobie. W końcu dla biedaka z galicyjskiej wsi cenniejszy był kęs kielbasy niż wszystkie idealizmy razem wzięte. A potomkowie pańszczyźnianych chłopów stosunkowo niedawno osiągnęli stan względnej sytości. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku świeciły im w chałupach lampy naftowe. O ile skromny żywot przodków zasługuje na czułe wspomnienie, o tyle współcześni – niechętni brzożom i lipom, a ulegli tujom – raczej trafią na autorski sarkazm. Śmiech z nowych mód skazuje kpiarza na osamotnienie, jak to zwykle bywa, gdy płynie on pod prąd dominujących trendów. W podążaniu osobną ścieżką pozostawał Baran w zgodzie z właściwym znaczeniem słowa ekscentryczny, czyli wychodził *ex* (poza) – centrum, poza bezpieczny i stabilny środek. Wolał peryferie, ciekawsze dla niego samego i dla jego czytelników, zwłaszcza czytelniczek.

Pierwodruk: *Rzecz o Augustynie Baranie. Twórczość i życie: wspomnienia, dokumenty, teksty*, RuthenicArt, Stowarzyszenie Pod Karpatami, Krosno 2018

---

8 A. Baran, *W południe, kiedy wieje pustką*, w: tegoż, *Tau...*, dz. cyt., s. 27.



